



dla serce dla dzwewa

Powietrze to nasz najważniejszy pokarm, który powinien być czysty, niezatruty. To dlatego ekolożka Joanna Mieszkowicz sadi drzewa. I dlatego, że kiedy robi to kobieta, sadi też nasiono nadziei dla świata.



Jednym z pierwszych pomysłów ekolożki Joanny Mieszkowicz był... Las Zakochanych. Wymyśliła go kilka lat temu podczas spaceru po Beskidach, gdy wokół siebie ujrzała tylko suche, połamane badyle. Drzewa umarły, bo ludzie zatruli wodę, powietrze i przestali o nie dbać. Joannie przyszło wtedy do głowy, że musi znaleźć jakiś sposób, by ludzie zechcieli się nawrócić na drzewa. I wzięła ich podstępem. Udowodniła wszystkim, że przez drzewa można przekazać miłość.

Tego lata Piotr, informatyk z Bielska-Białej, pod Zawoją leżącą u stóp Babiej Góry, w Lesie Zakochanych, w którym rosną już setki drzewek, posadził swój pierwszy świerk. Dedykował go ukochanej żonie Kasi. A obok maleńki świerk dla Tomaszka, półrocznego synka. Julia i Wojtek z Krakowa posadzili swoje pierwsze drzewo w drugą rocznicę ślubu, a Małgorzata i Jacek z Katowic – w siódmą rocznicę pierwszego spotkania.

Siła rachitycznej akacji

Każdy ma swoją drogę do drzew. I wcale nie musi być ona prosta. Droga Wangari Maathai, pierwszej Afrykanki, której przyznano pokojową Nagrodę Nobla, rozpoczęła się od bujnego, afrykańskiego lasu. Zmarła niedawno Wangari, nazywana czasem „niezlomną”, właśnie taki las z dzieciństwa zapamiętała. Dzieciństwa spędzonego w latach 40. ubiegłego wieku u podnóża góry Kenii.

Gdy po latach wróciła w rodzinne strony, lasu już nie było. Zniszczył go człowiek. Wykarczował drzewa, bo wydawało mu się, że nie są już do niczego potrzebne. Wtedy właśnie Kenijka postawiła na kobiety. Wraz z nimi zasadziła w Afryce 30 milionów drzew. Wierzyła, że zapewnią one Afrykańczykom wodę, jedzenie, pracę. A także w to, że założony przez nią kobiecy Ruch Zielonego Pasa zmieni nie tylko Afrykę. – Kobiety mają wyobraźnię. I są najbliższe natury. To one dają życie. Więc blisko im do życiodajnych drzew – tłumaczyła niespełna cztery lata temu podczas konferencji klimatycznej ONZ w Poznaniu. W słowa noblistki uważnie wsłuchiwała się wtedy Joanna. Nie tylko dlatego, że tłumaczyła wywiad dla jednej ze stacji radiowych. Czuliła w nich siłę, czuła, jak bliskie jej jest to, co mówi Kenijka.

Joanna urodziła się w świecie prawie bez drzew. Z dzieciństwa zapamiętała beton, blok obok bloku. Ot, blokowisko nie gorsze od innych w Polsce. Osiedle w Gorzowie Wielkopolskim, rzędy szeregowców, betonowa piaskownica dla dzieci, kilka ławek dla emerytów. I jedna rachityczna podblokowa akacja, o którą nikt nie dbał. Tak jakby nie była dla nikogo ważna... Droga do drzew Joanny zaczęła się od tego jednego drzewa. Do dziś je pamięta.

Kilka lat później, już w liceum, Joanna wraz z rodziną przeprowadziła się na peryferia Gorzowa. Z okien nowego domu zamiast kolejnego bloku ujrzała łąki i jeziora. A potem las, pachnący żywicą i mchem labirynt zieleni. – Chyba wtedy las mną zawładnął – śmieje się dziś Joanna.

Ziemia przyjaciółką twą

Ekolożki z fundacji Aeris Futuro wiedzą, że do tej prawdy trzeba przekonywać już dzieci. Dlatego systematycznie organizują dla nich warsztaty ekologiczne pod taką nazwą. Podczas zabaw i konkursów mali przyjaciele Ziemi uczą się o nią dbać na co dzień i – oczywiście – sadzą pierwsze w swoim życiu drzewa. Ekolożki mają nadzieję, że nie ostatnie. Że kiedyś upamiętnią swoją pierwszą miłość w Lesie Zakochanych, a z okazji ich ślubu Ziemia wzbogaci się o nowy zagajnik.

Najpierw tylko intuicyjnie poczuła, że każde drzewo ma znaczenie. Jak duże, dotarło do niej, gdy była już dorosła. Drzewa są jak gąbka, która „wchłania” z atmosfery dwutlenek węgla, wytwarzany przez ludzi i maszyny, przez fabryki, samochody, samoloty – trucizną potęgującą efekt cieplarniany.

Wiele lat później na stworzonym przez siebie kalkulatorze CO₂ Joanna policzyła, że nawet to jedno rachityczne drzewko spod bloku jest w stanie pochłoniąć imponującą ilość tego gazu.

W połowie lat 90. Joanna wróciła do miasta. Nie do Gorzowa, ale do Poznania, by studiować ochronę środowiska. Lubiła studia, na których uczyła się, jak zapewnić światu zrównoważony rozwój. Taki, który przyjmuje, że wielu zjawisk – jak choćby rozwoju miast – nie da się cofnąć, ale ich negatywne skutki można ograniczać lub nawet odwracać. Przez globalną politykę, długofalowe





zmiany. I lokalnie, osobiście – przez proste, lecz ważne wybory. Choćby przesiadając się z samochodu na rower, czy nie produkując bezmyślnie kolejnych hańd śmieci. I sadząc wokół siebie drzewa, których Joannie w mieście coraz bardziej brakowało.

– Tylko jak to zmienić? Przecież nie wyjdę przed kamienicę i nie posadzę przed nią sadzonki grabu czy jesionu? – zastanawiała się studentka. Miasto, przynajmniej tak się wówczas Joannie wydawało, rządzi się przecież swoimi prawami. Niekoniecznie zgodnymi z naturą.

Zmieniła zdanie, gdy jeszcze w trakcie studiów wyjechała na stypendium do Belgii, do Gandawy. Najpierw uderzyło ją, jak jest zielona. A potem, że jest nie tylko miejska, ale i swojska.

– Jakież było moje zdziwienie, gdy w samym centrum, gdzieś w krzakach, usłyszałam pianie kogutów – wspomina Joanna. Kury w Gandawie były wszędzie. Siedziały na tyłach domów i na drzewach. Belgowie bowiem nie podcinali im lotek. Gandawskie kury były więc swawolne i wolne.

Nie tylko drzewa

Ekolożki z Aeris Futuro sadzą drzewa. Ale też przygotowują inne akcje.

Jak ta w Krakowie, w ubiegłym roku, podczas polskiej prezydencji w Radzie UE. Pokazywały wówczas, jak segregować śmieci lub tworzyć z nich modną biżuterię.

W tym roku namawiały mieszkańców z Krakowa na rowerową grę miejską Eko-Patrol.

Jej uczestnicy szukali miejsc, o które trzeba zadbać, miejskich pustyń, w których warto posadzić drzewo.



– Dotarło wówczas do mnie, że granicę między tym, co miejskie, a wiejskie wytyczamy sztucznie, że „miejskość” to coś, co człowiekowi z natury jest obce, że tak naprawdę niezależnie od tego, gdzie się mieszka, dobre życie musi być zgodne z naturą – mówi Joanna.

W tym przekonaniu utwierdził ją kilkutygodniowy kurs, w którym wzięła udział już po studiach. Prowadziła go pod Krakowem ekologiczna Fundacja Sendzimira. Kurs był pełen istotnych teorii, ale składał się na niego także bardzo praktyczny pobyt w lesie. Dziennym i nocnym, cichym i pełnym odgłosów, przyjaznym i tajemniczym jednocześnie. Życiodajnym.

Czas na Las Zakochanych

Po jednej z takich leśnych nocy Joanna zrozumiała, czym chciałaby się w życiu zajmować. W 2005 roku wymyśliła autorski projekt Czas na Las (w ramach którego powstał również Las Zakochanych), a rok później założyła w Krakowie fundację. W realizacji tych planów mocno wsparła ją wówczas nieżyjąca już dr Gisela Bosch z Fundacji Sendzimira. Równie niezłomna jak Wangari Maathai, równie jak ona zakochana w drzewach. I przekonana o tym, że świat można i powinno się zmieniać tu i teraz, że siłą napędową tych zmian powinny być kobiety.

– Nadszedł właśnie czas, by kobiety zawałczyły o lepszą przestrzeń i klimat do życia – wyjaśnia Joanna. I założyła Fundację Aeris Futuro. Co się kryje pod tymi, obco brzmiącymi, słowami?

Aeris – tłumaczy Joanna – to powietrze, symbol nieskończoności życia. A także nasz najważniejszy pokarm, który powinien być czysty, niezatruty. Futuro – znaczy przyszłość, czyli wszystko, co robimy dla kolejnych pokoleń. A zrobić możemy naprawdę dużo.

Dlatego do akcji Czas na Las, do sadzenia drzew w miastach i poza nimi, zaczęła namawiać przedszkolaków, właścicieli wielkich koncernów i zwykłych mieszkańców.

Czasem, gdy Joanna pojawia się gdzieś z sadzonkami, ludzie patrzą na nią podejrzliwie. Jak lokatorzy biednej, zaniedbanej ulicy na warszawskiej Pradze. Najpierw tylko ją obserwowali. Najszybciej udało jej się namówić do współpracy dzieci. Wystarczyło jednak kilka godzin, by do sadzenia drzew włączyła się większość mieszkańców. Ktoś nagle się zdziwił, że mogli tyle lat żyć bez drzew. Ktoś inny wpadł na pomysł, by akcją zarazić także inne ulice na Pradze.

Witaj, zimorodku!

– Ludzie czują już, że betonowe pustynie im nie służą. – mówi Joanna. – Fatalnie wpływają na psychikę, budzą agresję, oziębiają relacje, są zwyczajnie niehumanitarne.

Najtrudniej do swoich pomysłów przychodzi Joannie przekonać urzędników. Bo przecież wszystko musi być zgodnie z przepisami, nawet obwód posadzonego drzewa powinien zgadzać się z tym, co ustalono w papierach. Czasem, po kolejnej przeprawie z biurokracją, Joanna ma dość. Ale wtedy przypomina sobie o Wangari Maathai. O tym, jak była niezłomna, gdy namawiała tysiące kobiet do odmiany swojego otoczenia, a – co za tym idzie – także swojego losu.

W fundacji Joanny prym (poza męskim rodzynkiem) wiodą młode, pełne pasji kobiety. Takie jak Magda, ekolożka rodem ze wschodniej Polski. – Nie mogłam się oprzeć drzewom – mówi Magda, z zawodu kulturoznawca. – Tam, skąd pochodzę, ludzie jeszcze nie zapomnieli, że służą im one

*Zrobienie
czegoś z niczego
to też działanie
przyjazne
Ziemii.*

*Ot, choćby
taki ozdobny
pojemnik
na długopisy,
kredki i ołówki
według pomysłu
Magdy:*

*Nie z drewna
ani z plastiku,
lecz z puszki
po pomidorach.*



pomocą. Magda dobrze pamięta z dzieciństwa, jak jej babcia i sąsiedzi ocieplali swoje domy przed jesienią liśćmi, które świeżo opadły z drzew.

Magda zamieszkała w zielonej, krakowskiej dzielnicy, na Bronowicach, gdzie drzew jest jeszcze sporo. Ku swojemu zaskoczeniu ujrzała nawet w pewien mroźny poranek zimorodka. – Tylko że takie miejsca to rzadkie enklawy – ubolewa. – W naszych miastach częściej niż drzewa pojawiają się dziś osiedla całkowicie pozbawione zieleni.

Ekolożki z Krakowa postanowiły więc powalczyć z betonowym światem. Nie brakuje im ani energii, ani wyobraźni. Przy wsparciu leśników sadzą drzewa, gdzie tylko się da. Na Mazurach i pod Babią Górą, w Krakowie i w Warszawie. I pod Warszawą, w Łomiankach, gdzie każdy mógł zadedykować drzewko swojej mamie.

Sadzą niezależnie od pogody, w gumowcach, z łopatami. W towarzystwie dzieci, jak choćby w małopolskim Brzesku. W ramach Dnia Ziemi zorganizowały warsztaty ekologiczne i, rzecz jasna, sadziły drzewa. Ale też w towarzystwie pracowników korporacji, którym sadzenie sosen wydaje się śmieszne. Jednak do czasu, gdy sami poczują, jak nadzwyczajnym przeżyciem jest danie życia choćby tylko jednej roślinie.

Zielone prezenty

– Nie wiem, jakie duchy nam sprzyjają, ale z pewnością jest wśród nich i duch Wangari, i Giseli – uśmiecha się Joanna na samo wspomnienie tych kobiet. W zaledwie kilka lat w ramach akcji prowadzonych przez Joannę i jej kobiecą ekipę przybyły w Polsce setki drzew.

– Każdy powód jest dobry, by zasadzić drzewo – zapewnia Joanna. Choćby wesele. Gdy półtora roku temu brała ślub w Krakowie, poprosiła gości, by zamiast prezentów kupili drzewa. Posadziła je później z mężem na skwerku w podkrakowskich Balicach. I znów pomysł okazał się zaraźliwy: większość jej znajomych nowożeńców nie chce już innych prezentów. Tylko drzewa.

– Tym bardziej że nie ma nic prostszego – przekonują ekolożki z Krakowa – niż wsadzić do ziemi sadzonkę buka

czy sosny. A potem obserwować, jak rosną. Jak dzięki nim nasz świat staje się lepszy i przyjaźniejszy.

– Nie trzeba mieć dyplomu, by posadzić drzewo – powtarzała często Wangari Maathai. Ale dodawała też zaraz: – Dla drzewa trzeba mieć serce.

SONIA JELSKA
BOGDAN KRĘŻEL, ARCHIWUM
FUNDACJI AERIS FUTURO,
SHUTTERSTOCK.COM